



ECHO JAWORZA



GAZETA LOKALNA GMINY JAWORZE

MIESIĘCZNIK ★ Rok IV ★ Nr 46 ★ LISTOPAD 1995 ★ 0,50 gr (5000 zł) ★ Nakład 700 egz.

W numerze:

ISSN 1234-6853

- ★ JACEK KURON W JAWORZU ★ NALOT NA LISA★
- ★ KALENDARZ IMPREZ SPORTOWO-REKREACYJNYCH NA ROK 1995/96 ★
- ★ WALCZYŁEM NA MACZUDZE ★ GOSPODARSTWO GOJNEGO★ RUBRYKI STAŁE ★
- ★ O POMNIKU I DYWIZJI PANCERNEJ GEN. MACZKA SŁÓW KILKA★

CMENTARNE REMINISCENCJE

NA CMENTARZU

*Idę sobie na cmentarz
oświetlony
kamienny
kwiecisty*

*Stałam przed grobem
czystym
ustrojonym
pięknym*

*Zobaczyłam świecące się znicze
płonące
pachnące
migające*

Julia Borecka

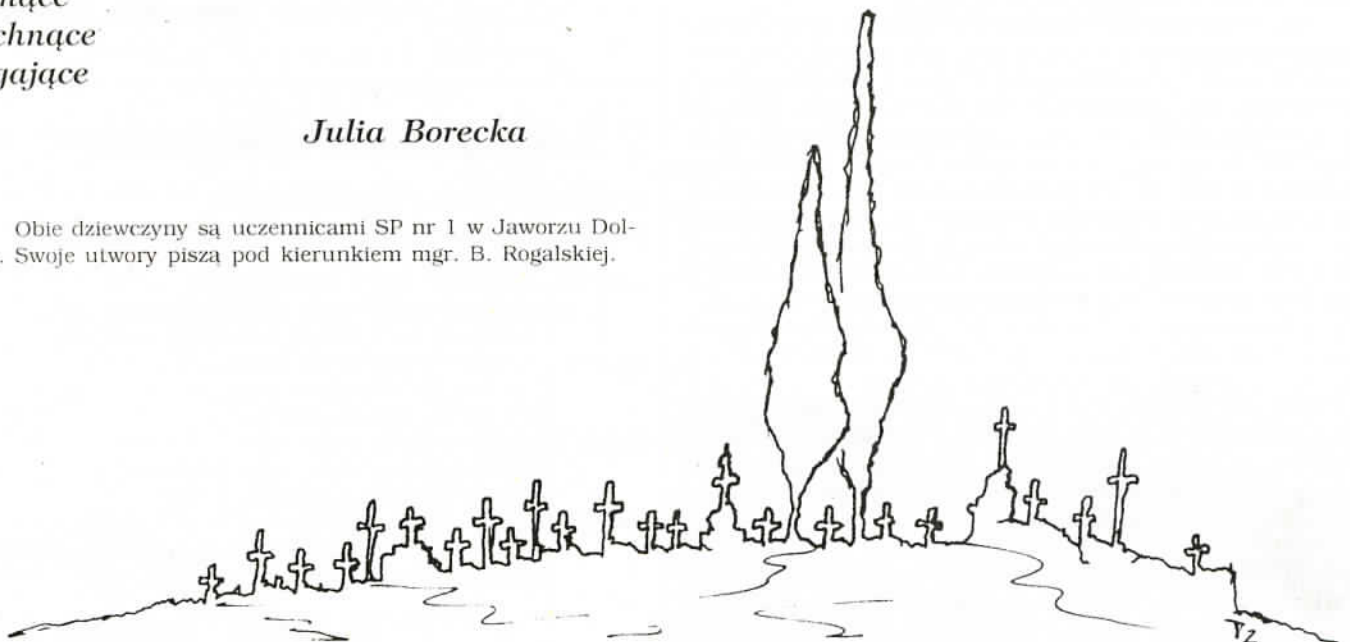
Obie dziewczyny są uczennicami SP nr 1 w Jaworznie Dolnym. Swoje utwory piszą pod kierunkiem mgr. B. Rogalskiej.

1 LISTOPADA

*To najpiękniejszy dzień
Święto Zmarłych
Na cmentarzu cisza i tłum*

*To jesienny dzień
Święto Zmarłych
Groby ustrojone wieńcami,
kwiatkami.*

Magdalena Pawłowicz



Cmentarne reminiscencje

Jesienny miesiąc listopad, rozpoczynający się od Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, nastraja do głębokiej zadumy i refleksji nad ludzkim życiem, jego powstaniem, rozwojem i przemianami. Każdy wiek na swe przyrodzone prawa, dane przez Stwórcę. Młodymi rządzi nauka, radość i zabawa, u dorosłych dominuje rozważa i praca, zaś starzy, po licznych i przydrożnych burzach i zakrętach życiowych, dysponując nadmiarem wolnego czasu, pogrążają się w rozmyśleniach nad istotą naszego bycia i kierują swój wzrok ku „Bożej roli”, ku cmentarzowi. Taka jest bowiem filozofia człowieczego losu pisanego ręką Najwyższego. Jako osoba w podeszłym wieku sam na sobie tego doświadczam i uważam, że takie właśnie są koleje naszej wędrówki ziemskiej.

Po wszystkich kontynentach rozsiana jest niezliczona ilość cmentarzy, dużych i małych, wielkomięjskich i małomięjskich, starych i nowych, osławionych pochówkiem wielkich osobistości ze sfery kultury i sztuki, polityki i ekonomiki oraz takich sobie zwyczajnych, jakich jest najwięcej. Wszystkie wojny, jakie trapiły ludzką od jej zarania, a zwłaszcza dwie straszliwe wojny światowe, przyczyniają się waleń do pomnożenia miejsc pochówku. Naród polski był, przykro to stwierdzić, „uprzywilejowany” w tym względzie. I nie mogło być inaczej, gdyż żołnierze nasi walczyli i gineli na wszystkich frontach II wojny światowej. Stąd ich mogiły rozsiane są od Narviku po Tobruk i od Lenino po Brede. Hitlerowskie obozy zagłady były również miejscami męczeńskiej śmierci i „spoczynku” milionów istnień ludzkich.

A teraz odrobina „cmentarnej” historii. Rozpoczne od definicji – cmentarzem nazywamy miejsce, gdzie w grobach pojedynczych, lub zbiorowych grzebie się zmarłych, względnie przechowuje prochy po ich kremacji. Cmentarze powstawały w związku z kultem zmarłych i wiara w życie pozagrobowe, stąd też znane są od czasów prehistorycznych. W starożytnym Egipcie istniały rozległe nekropole (grecka nazwa cmentarna) złożone z mastab, piramid i grobów skalnych. Obejmowały one również świątynie, oraz pomieszczenia administracyjne, do balsamowania zwłok, pracownie wytwarzające wyposażenia do grobów itp. W pradawnej Grecji i Rzymie cmentarze zakładano poza murami miast, często wzdłuż ważnych dróg. Chrześcijaństwo wprowadziło zwyczaj chowania zwłok na ziemi poświęconej, najczęściej przylegającej do kościoła. Od wieku XVIII, ze względów sanitarnych, likwidowano cmentarze przykościelne, wewnątrzmięjskie, a tworzono, często świeckie, na wydzielonych terenach podmiejskich. Projektowano je na wzór założeń ogrodowo-parkowych, i wyposażono w nagrobki, a nawet kaplice grobowe, marownie i krematoria.

Szczególnie smutno – nastrojowe, a zarazem piękne wydają się wiejskie cmentarze, porośnięte starymi drzewami i okolone kamiennymi murami. Położone są one na ogół w bliskości świątyni na wzgórzach, tak aby można je było widzieć z daleka. Tak właśnie, jak to ma miejsce z cmentarzem rzymsko-katolickim w Jaworzu. Składa się ono z trzech części – nowej, wybudowanej w I połowie lat 80-tych za duszpasterstwa ks. Adama Gramatyki, starej, pamiętającej czasy przedwojenne oraz historycznej, a zarazem najbardziej szacownej i leciwej, bo pamiętającej zamierchłość XVIII wieczną i kryjącą w sobie doczesne szczątki dawnych właścicieli i dobroczyńców naszej rodzinnej miejscowości. Jest to jednocześnie zakątek cmentarny okropnie zaniedbany i chylący się ku upadkowi, co napawa wielu jaworzan ogromnym smutkiem i lękiem o przyszłość tego zabytkowego miejsca.

Baronowskie i hrabiowskie grobowce znajdują się w północno-zachodniej części starego cmentarza. Naliczyłem ich w sumie 15, ale zapewne dalsze zniknęły pod powierzchnią trawnika, co sugerują puste miejsca w tym zakątku. Góruje nad nim niszczonej monument, poświęcony rodom Laschowskich i Saint Genois d'Anneaucourt, którzy tak bardzo zasłużyli się dla Jaworza, że wspomnę waleń przyczynek do wznoszenia kościołów, szkół i sławnego kurortu. Jest to pochówkowy teren opuszczony przez wszystkich, zaniedbany, gdzie nikt i nigdy nie położył bukietu choć-

by polnych kwiatuśzków, które przecież bujają w pobliżu. Ale kto to ma zrobić? Nie wiem czy żyją krewniacy, choćby dalecy, spoczywających tu snem wiekuiстым! A – jaworzanie? Jaworzanie mają tu swoich zmarłych, których grobami się opiekują i ozdabiają.

Któż więc winien zająć się tymi grobowcami? Czy władze kościelne, względnie gminne? Raczej w związku z jego historyczną zabytkowością pieczę nad nimi powinien objąć wojewódzki konserwator zabytków! Ale widać ktoś musi go do tego „zachęcić”, gdyż jak widać, sam dobrowolnie nie kwapi się do tego. A póki co, tak doraźnie, miejscem tym, tak ważkim dla dziejów naszej wsi, mogła by się zaopiekować młodzież szkolna i to pod auspicjami Towarzystwa Miłośników Ziemi Jaworzańskiej, które powołane jest statutowo do tego rodzaju poczynań. I chyba też jego Zarząd jest władny przedsięwziąć starania, a gdy zaszłaby konieczność, również naciski wobec instytucji konserwatora zabytków w celu skłonienia jej do zajęcia się tymi grobowcami, które niszczeją na skutek upływu czasu, deszczu, spiekoty i mrozu, tak że niektóre inskrypcje nagrobkowe są już prawie nieczytelne. A wielka to szkoda dla współczesności, a zwłaszcza dla potomnych!

Rzucam więc dobrze znane, ale mało stosowane w praktyce, hasło – „**Chrońmy nasze zabytki – ocalmy je od zapomnienia i zniszczenia, uratujmy je dla potomności!**”

Na final tego smętnego listopadowego tekstu pragnę wyznać Państwu coś bardzo intymnego, a czynię to z pewnym zażenowaniem. Otóż co niedziela, podczas mszy świętej, przyzwyczaiłem się postać oraz pogrążyć się w głębokiej, serdecznej zadumie i refleksji nad jednym z tych wspomnianych 15 grobowców i z przykrością muszę stwierdzić, że przyciąga on mnie niczym magnes bardziej aniżeli rodzinny grób, co próbuję sobie dla spokoju ducha wytłumaczyć mą historyczną i dziennikarską profesją. Przytoczę dla Szanownych Czytelników jego inskrypcję, gdyż właśnie ona jest dla mnie owym „magnesem”:

„**Julia Gräfin Saint-Genois geb. de Moros y Luna Ramirez de Arellanogeb. zu Madrid am 8 März 1859. gest. zu Madrid am 4 Mai 1896. R I P**”. Co tłumaczy się: „Julia hrabina Saint-Genois urodzona de Moros... – urodzona w Madrycie 8 marca 1859, zmarła w Madrycie 4 maja 1896. Niech odpoczywa w pokoju”. Stojąc często przed kamienną płytą nagrobkową z powyższym napisem w niej wrytym, zawsze intrygują mnie myśli, jakie to przyczyny spowodowały, że ta młoda, bo zaledwie 37 letnia arystokratka, zapewne też wielce urodziwa, czym cechują się Hiszpanki, urodzona i zmarła pod żarliwym słońcem Kastylii, spoczęła na wieki pod beskidzkim niebem w Jaworzu? Czy domagał się tego ród Saint Genois, czy też sama przed zgonem wyraziła takie życzenie ustnie, lub testamentalnie? Ta frapująca zagadka godna jest rozwiązania.

A póki co, pamiętajmy wszyscy, że Dzień Zaduszny z jego – „Memento mori” – nakazuje nie zapominać o zmarłych, wszystkich zmarłych, również i tych z sierocej kwatery hrabiowskiej na naszym cmentarzu!

Franciszek Karol, Szpok

Przysłowia listopadowe

W listopadzie grzmi – rolnik wiosnę śni.

Deszcz w połowie listopada,

Mróz w połowie stycznia zapowiada.

Jaka pogoda listopadowa – taka i marcowa.

W listopadzie białogłowy przędzą kądziele,

a co święto, co niedzielę brzęczy gdzieś wesele

Grzmot listopada – dużo zboża zapowiada.

Na Wszystkich Świętych mróz

Na Boże Narodzenie zima i susz.

Słońce listopada – mrozy zapowiada.

Jeśli kret jeszcze późno w listopadzie ryje,

Na nowy rok komar wpadnie w bryle.

Kwitną drzewa w listopadzie, zima aż do maja będzie.

Gdy na Wszystkich Świętych ziemia mrozem skrzepła,

To gadają starzy ludzie – zima będzie ciepła

Zapisały – Basia i Ania Szpok

INICJATOR ROZWOJU JAWORZA



Znany jeszcze i dobrze wspominany przez stare pokolenie jaworzan nauczyciel, kierownik szkoły i ofiarny działacz – **Paweł Kantor** – urodził się 1 maja 1889 roku w Nydku-Gluchowej, powiatu Frydek-Mistek na Zaolziu w bardzo ubogiej rodzinie. Ojciec jego był gajowym w lasach arcyksiążęcych. Z 30 koronowej gaży miesięcznej trudno było utrzymać 7 osobową rodzinę. Gdy ojciec Pawła został przeniesiony na nową placówkę na samym zboczku Stożka, musiał on codziennie, nieraz w śniegu po pas i ulewnym deszczu, odbywać 8 kilometrową trasę do szkoły ludowej z Kobyłsk do Nydka. Szkołę podstawową ukończył we Wspomnianym Nydku, a wydziałową w Cieszynie. W 1906 roku rozpoczął edukację nauczycielską w polskim seminarium „na Bobrku” w nadolziańskim grodzie piastowskim. Mieszkał wtedy na skromnej stacji i tylko na święta udawał się do rodzinnego domostwa. Żywność donosiła mu raz w tygodniu kochająca matka. Po zdaniu egzaminów pracował jako nauczyciel w latach 1910–1914 w Lesznej Dolnej na Zaolziu. Był to jego start zawodowy, który przerwała nawałnica I wojny światowej.

Tyle na początek ze starych kantorowskich zapisków, znajdujących się w archiwum domowym jego syna Adama, który przypomniał nam dalszy ciąg drogi pracy i walki swego ojca:

„W czasie wojny lat 1914–1918 ojciec mój został powołany do służby w armii austriackiej. Po rozpadzie cesarstwa, będąc od roku 1917 aktywnym członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, wstąpił 1 listopada 1918 roku do tworzącego się wojska polskiego, w którym służył w randze kapitana aż do demobilizacji w 1920 roku. W roku 1918 brał czynny udział w rozbrajaniu oddziałów austriackich stacjonujących w Cieszynie. Po demobilizacji zaangażował się aktywnie w organizowanie plebiscytu na Śląsku Zaolziańskim, kierując południową grupą plebiscytową z siedzibą w Trzyńcu. W okresie tym był nauczycielem w Lesznej Górnej, a następnie do końca 1920 roku pracował w polskim konsulacie w Morawskiej Ostrawie. Po upadku koncepcji plebiscytu, aresztowany przez Czechów, spędził 9 miesięcy w więzieniu w Nowym Iczynie. Następnie został wydalony poza granice państwa czechosłowackiego.

W kraju od 1922 roku pracował najpierw w Inspektoracie Szkolnym w Cieszynie, a następnie, na własną prośbę przeszedł do pracy pedagogicznej w Jaworzu Dolnym, gdzie zadomowił się na stałe i gdzie dokonał żywota. W latach 1933–1935 pełni obowiązki kierownika tej placówki, a następnie w rezultacie wygranego konkursu, uzyskał mianowanie i kierował tą szkołą aż do nastania okupacji niemieckiej we wrześniu 1939 roku.

W okresie międzywojennym brał czynny udział w życiu społecznym Jaworza. Pełnił przez szereg lat społeczną funkcję sekretarza gminy. Był inicjatorem szeregu ważnych przedsięwzięć inwestycyjnych na terenie wsi. Między innymi dzięki jego usilnym staraniom otrzymała gmina subwencję na budowę okazałej na owe czasy szkoły w centrum miejscowości, oraz w Jaworzu-Nałężu. Na skutek jego zabiegów w Jaworzu Górnym na „Dolnym Kamieńcu” wybudowany został piękny architektonicznie i pierwszy w okolicy basen kąpielowy oraz pokryto dywanikiem asfaltową drogę wiodącą przez centrum wsi.

W okresie okupacji, od września do końca grudnia 1939 roku przebywał na uchodźstwie w Małopolsce. W tym czasie przez sześć tygodni był więźniem NKWD w Mościcach, skąd udało mu się zbiec i przedostać przez San pod okupację niemiecką. Niedługo cieszył się, problematyczną zresztą, wolnością, bowiem już 18 kwietnia 1940 roku aresztowany został przez Niemców i osadzony najpierw w obozie koncentracyjnym w Dachau, a następnie w Mauthausen-Gusen. Zmaltretowany i schorowany powrócił do domu w listopadzie 1941 roku. Wnet jednak wywieziono go na przymusowe roboty do Göriz w Niemczech, skąd po roku zwolniony został na skutek roz-

wijającej się choroby nerek i skierowany przez Arbeitsamt do pracy w formie budowlanej na terenie Oświęcimia, gdzie zatrudniony był do końca pożogi wojennej.

Nie zdążył się jeszcze dobrze otrząsnąć po okropnościach okupacyjnych, a już 14 maja 1945 roku podjął pracę nauczyciela w Brennej. W roku szkolnym 1945-1946 władze szkolne przeniosły go do Jaworza Dolnego, gdzie nauczał do listopada 1948 roku. Od tej daty do czerwca roku 1951 wrócił do polskiej szkoły powszechnej w Nydku na Zaolziu. W latach 1951–1953 ponownie pracował w jaworzańskich szkole...”

Paweł Kantor zmarł po krótkich cierpieniach w dniu 24 października 1953 roku. Za walkę o odzyskanie państwowości Polski po I wojnie światowej odznaczony został Krzyżem Niepodległości z Mieczami, zaś za działalność na niwie społecznej Złotym Krzyżem Zasługi.

Na podstawie domowego archiwum Państwa Kantorów – opracowali **Zofia i F. K. Szpakowie**.

Którędy do kawiarni?

Już dziś nie sposób zliczyć, ile razy słyszałam to pytanie z ust odwiedzających Jaworze. Ale nie to jest najważniejsze. Znamienny jest fakt, że ilekroć je słyszałam, zawsze niezmiennie z pewnym zażenowaniem odpowiedziałam, że w Jaworzu nie ma ani kawiarni, ani restauracji. Być może w tym momencie władze naszej gminy poczują się dotknięte, no ale cóż – taka jest smutna prawda rzucającą się w oczy wszystkim przyjezdnym, kuracjom i turystom. Dlaczego smutna? Ano dlatego, że tak pięknie i malowniczo położona miejscowość, pretendująca do miana uzdrowiska, nie ma prawie żadnego zaplecza gastronomicznego. Takiej roli z pewnością nie spełniają nieliczne na obrzeżach wsi usytuowane ni to bary, ni to piwiarnie. Trudno też niewielkiemu lokalikowi w pobliżu sklepu jarzynowego, przypisać nazwę kawiarni. Ponadto wszystkie te „mini” kawiarnie i bary nawet przy najlepszych intencjach trudno polecić pytającym. Nasze Jaworze, aż „prosi się” o lokal – kompleks restauracyjno-kawiarniany, który przede wszystkim odznaczałby się, jeśli już nie europejskim (choć dlaczego nie), to przynajmniej zbliżonym do niego standardem. Taki lokal, który przyciągnąłby wielu amatorów. Mam tu na myśli nie tylko owiedzających naszą wieś, ale także nas mieszkańców. Przecież nie tylko turystom, kuracjom i wczasowiczom jest on „potrzebny”. Sądzę, a nawet mam pewność, że mieszkańcom Jaworza brak takiego obiektu. Nie wiem dlaczego władze naszej gminy do tej pory tak obojętnie traktują ten problem.

Z pewnością w centrum Jaworza znalazłby się budynek nadający się na tego rodzaj obiekt. A jeśli nie, w co wątpię, to jest w centrum spora parcela, której usytuowanie jest wprost „wymarzone” pod tego rodzaju zabudowę. Od lat słyszymy o pawilonie, który ma tam powstać. Podobno ubiegłego roku były jakieś konkretne plany na zagospodarowanie, ale jak widzimy, wszystko pozostało w sferze pobożnych życzeń. A nasza wieś jak restauracji i kawiarni nie miała, tak nie ma dalej, a co gorsza nic nie wskazuje na to, by w najbliższej przyszłości coś się zmieniło w tej materii. Wielka szkoda, bo pomijając uciążliwość, jaką jest brak takiego obiektu w naszej wsi, wiele „funduszy bezpowrotnie ucieka” z pięknego, malowniczego Jaworza. Nie trzeba być ekonomistą, aby policzyć, ile rok orocnie tracimy, zaniedbując tę sferę zagospodarowania. Ponadto brak nam także sieci tzw. „małej gastronomii”. Proszę mi wierzyć, że nie trzeba wyjeżdżać za granicę, żeby zobaczyć, jak inne wsie czy miasteczka uporały się z tym problemem. My pod tym względem mamy się czym pochwalić.

Kończąc, pragnę zadać jedno pytanie, które obecnie tak często słyszymy w radiu, telewizji czy prasie – „Którędy do Europy” – może przez świetną kawiarnię? Warto się przez chwilę nad tym zastanowić.

(K) awiarniany
(B) ywałec

Zasługi dla Jaworza

Pomnik I Dywizji Pancernej w Warszawie

W dniu 30 września br. odsłonięty został w stolicy Pomnik I Polskiej Dywizji Pancernej walczącej na zachodzie Europy. Projektant nad budową Pomnika objął p. Prezydent RP **Lech Wałęsa**, na prośbę gen. Stanisława Maczka jeszcze za jego życia.

Fundatorami pomnika są w dużej mierze mieszkańcy z ponad 40 miast północnej Francji, Belgii i Holandii wyzwolonych przez I DP, a także wielu miast Szkocji, gdzie wybrzeży bronila i formowała się dywizja. Ich przedstawiciele, dopiero teraz po pół wieku, mogli tu, w Warszawie wyrazić swą wdzięczność za odzyskaną wolność. W swoich krajach już dawno uczcili pamięć Polaków, wystawiając w ponad 100 miastach i osiedlach pomniki, obeliski, tablice i nadające ulicom i placom nazwy związane z I DP. Fundatorami Pomnika są także weterani oraz indywidualni przyjaciele Pierwszej Pancernej.



W uroczystościach odsłonięcia pomnika udział wzięli przedstawiciele Perydenta, Sejmu, Senatu i rządu RP, duchowieństwa, zachodnich ambasad, wysokie osobistości zagraniczne sprzyjające idei budowy Pomnika, jak: p. kpt. **James Evans** MBE – przewodniczący rady okręgu Berwick w Szkocji, p. **Gerad Burel** – prezes Zarządu Departamentu d'Orne w Normandii, p. **F. J. M. Houben** – komisarz Królowej Holandii w prowincji Nord-Brabant z Bredy, przedstawiciele wielu miast przez Dywizję oswobodzonych, a m.in. Axel, Gandawy, Gilze i Hulst, szkockiego Perth z okresu obrony wyspy oraz kilkuset kombatantów – byłych żołnierzy I DP z całego świata.

Inauguracyjne i bardzo podniosłe przemówienie wygłosił oficer Dywizji kpt. **Zbigniew Mieczkowski**, prezes Komitetu Budowy Pomnika, stwierdzając, że wzniesiony obelisk jest symbolem więzi Polski i Polaków z narodami europejskimi, znakiem przyjaznej współpracy, przypominającym światu o naszym wkładzie we wspólnotę narodów. Akt fundacyjny Pomnika odczytał następnie prezes Światowego Związku Weteranów I Dywizji z siedzibą w Anglii – rtm. **Witold A. Deimel**, podkreślając, że budowa tego monumentu, która przypadła w 50 rocznicę zakończenia II wojny światowej, jest jednocześnie symbolem powrotu I DP do kraju. Wmurowania przyjątego aktu dokonali wspólnie – wojewoda warszawski **Bohdan Jastrzębski** i Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy **Marcin Świąciecki**.

Pomnik odsłonił – w imieniu Prezydenta Lecha Wałęsy min. **Janusz Ziółkowski** oraz ostatni Prezydent RP na Uchodźctwie **Ryszard Kaczorowski**. Poświęcenia dokonał Prymas Polski **kardynał Józef Glemp**, podkreślając, że Pomnik jest dla Polski i Warszawy darem Europy niezwykle ważnym, przypominającym w sposób trwały, jak nasi ojcowie służyli Ojczyźnie. Na nic zdały się starania i działania komunistycznych władz, by zasługi gen. Maczka i dokonania jego żołnierzy pomniejszyć i wymazać z hi-

storii narodu – powiedział **Henryk Goryszewski** – szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Znak postawiony tu dziś w Warszawie, będzie dla przyszłych pokoleń świadczą o wkładzie Polski w walce o wolność „Naszą i Waszą”, stawiając nasz karaj w rzędzie rodziny narodów wdzięcznych za krew przelaną jej synów dla wspólnej sprawy.

Wysoki komisarz Królowej Holandii p. **F.J.M. Houben** zapewnił, że związki przyjaźni zrodzone na polach walk, zaowocują w pokojowej współpracy krajów wspólnej Europy.

Podziękowania dla fundatorów, realizatorów i organizatorów budowy Pomnika Chwały I DP w ojczyźnie złożyli – syn generała **Andrzej Maczek** oraz ostatni wojenny dowódca 2 Pułku Pancernego pułk. **Michał Gutowski**, jeździec-olimpijczyk z 1936 r. w Berlinie. Uroczystość zakończyła się apelem poległych, trzykrotną salwą honorową Kompanii Reprezentacyjnej WP oraz składaniem licznych wieńców i bukietów, które usłały ogromny dywan żywych kwiatów przed pomnikiem.

Pomnik zlokalizowany na Placu Inwalidów (Żolibórz) w części wschodniej pomiędzy aleją Wojska Polskiego oraz ul. Śmiałą, posiada swoiste przesłanie ideowe i symboliczne, przedstawione przez artystę-rzeźbiarza Jerzego Sikorskiego, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dwunastometrowa kolumna z granitu, zwieńczona husarskimi skrzydłami i szyszkami na szczycie, nawiązującymi do tradycji obrońców Wiednia sprzed przeszło 300 lat i stanowiącymi parafrazę odznaki I DP noszonej na mundurach, stoi na 2,5 metrowym czworokątnym cokole, obłożonym także szarym jak pancerz czołgu granitem. Dolna część kolumny ozdobiona jest dużą rzeźbą z brązu przedstawiającą szybującego orła w koronie, atakującego obszar okupowanej północno-zachodniej Europy. Na frontowej ścianie cokołu, pod rzeźbą orła, umieszczona jest mapa Europy ze szlakiem bojowym Pierwszej Dywizji. Napis wskazuje dla kogo Pomnik został zbudowany i przedstawia jego fundatorów. Ściana północna cokołu zawiera listę miast – fundatorów z Wielkiej Brytanii i Francji, a południowa z Belgii i Holandii. Na tylnej ścianie Pomnika widnieje napis – znane powiedzenie gen. Maczka: „Żołnierz polski walczy o wolność wszystkich narodów ale umiera tylko dla Polski”.

Uroczystościom w Warszawie towarzyszył międzynarodowy zjazd przedstawicieli miast oswobodzonych z zachodniej Europy oraz licznie przybyłych na tę okazję weteranów walk I DP z całego świata. Wcześniej, przed rozpoczęciem spotkania, odbyła się koncelebrowana msza św. w katedrze polowej Wojska Polskiego, sprawowana przez biskupa-seniora **Władysława Miziołka** w asyście czterech księży, w tym przybyłego z Londynu ks. prałata **Władysława Wysowadzkiego**, kapelana I DP.

Po uroczystościach odbywały się kombatantkie spotkania z przedstawicielami miast oswobodzonych, z udziałem członków władz państwowych oraz dowództwa Wojska Polskiego i władz miasta Warszawy.



Następnego dnia w niedzielę 1 października br., odbyło się uroczyste złożenie wieńców przed Grobem Niznanego Żołnierza. Wieńce składały: delegacja weteranów I DP z prezesem Światowego Związku „Maczkowców” rtm. **Witoldem A. Deimlem** na czele oraz delegacja 11 Dywizji Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego z Żagania z jej dowódcą gen. **Aleksandrem Bortnowskim** oraz dowódcami brygad i pułków, które już teraz w całości przyjęły tradycje Pierwszej Pancernej. Uczestniczyli także i honory

oddaly poczty sztandarowe z 10 jednostek garnizonu żagańskiego oraz weterańskie, przybyłe po raz pierwszy z Zachodu.

Licznie zebrani kombataneci przyjęli następnie defiladę Kompanii Honorowej WP, po której odbył się pokaz musztry paradnej orkiestry WP w historycznych mundurach ułańskich.

Odsłonięty Pomnik warszawski stanowi ostatnie ogniwo łańcucha kilkudziesięciu monumentów i tablic ciągnących się od Paryża, poprzez Szkocję, północną Francję, Belgię i Holandię, upamiętniających wdzięczność mieszkańców tych ziem wobec polskich żołnierzy, którzy walczyli o wolność i wyzwolenie tych krajów spod hitlerowskiej okupacji. Miasta i fundatorzy z tych czterech państw będą odtąd obecni w wolnej Polsce, a wspólny los z przeszłości stanie się załącznikiem nowych więzi między Warszawą, a obszarami i ludnością pamiętającą Pierwszą Pancerną.

Dla realizacji przyszłych celów ustanowiona została w ub. roku „Fundacja Upamiętnienia Pierwszej Polskiej Dywizji Pancерnej Gen. Stanisława Maczka” z siedzibą w Warszawie. Prezesem Rady Fundacji jest – dr **Stanisław Wyganowski**, były prezydent miasta stołecznego Warszawy, Prezesem Zarządu Fundacji jest – prof. dr. **Jan J. Milewski**, z Uniwersytetu Warszawskiego, Prezesem Honorowym Fundacji został – kpt. **Zbigniew Mieczkowski**, autor wydawnictwa „Pomniki Polskiej Dywizji Pancерnej”, prezes Komitetu Budowy Pomnika.

Fundacja przyjęła trzy zasadnicze cele statutowe:

1. Budowa Pomnika 1 Dywizji w Warszawie.
2. Upamiętnienie dziejów 1 Dywizji i przypomnienie o wartościach, o które walczyli jej żołnierze. W zamyśle autora projektu architektonicznego otoczenia Pomnika, autorstwa inż. arch. Andrzeja Kicińskiego z Politechniki Warszawskiej, u stóp Pomnika mają zostać w najbliższej przyszłości zbudowane płytkie baseny z wodą, z brzegami ukształtowanymi na wzór wybrzeża morskiego pln. Europy, nad lustrami których przedstawiony z betonu szlak bojowy Pierwszej Dywizji Pancерnej.
3. Rozwijanie współpracy naukowej i kulturalnej między Warszawą i innymi polskimi miejscowościami, a miastami wyzwolonymi przez 1 Dywizję, nawiązując do najnowszej historii wspólnej Europy, której świadectwem jest Pomnik.

Po zbudowaniu i odsłonięciu Pomnika, realizacja i zakres dwu pozostałych celów zależeć będzie od dostępnych w przyszłości środków.

Czesław Czubaj

koło „Beskidzkie” ZK 1 DP
w Jaworzu

Zaproszenie na „Posiady Zamkowe”

Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Grodźcu Śląskim prowadzi nie tylko bogatą i rozległą działalność ekonomiczno-produkcyjną i naukowo-badawczą ale również i pożyteczne poczynania kulturalno-oświatowe. Oto od pewnego czasu w sali zamkowej, jak bowiem wszystkim wiadomo Zakład ma swą siedzibę w tutejszym, wielce interesującym w aspekcie historycznym i architektonicznym, zamku Grodzieckich, urządzane są raz w miesiącu, zyskujące na popularności, tzw. Posiady Zamkowe”. Spotkania odbywają się w kameralnej i milej atmosferze. Nastroju dodają zapalone świece oraz aromatyczna kawa i herbata. Brakuje jedynie do „pełni szczęścia”, duchów dawnych właścicieli i panów grodzieckich unoszących się nad głowami zgromadzonych.

Obecny „pan na Grodźcu” dyrektor ZZD dr inż. **Karol Węglarzy** wyjaśnia główną przyczynę urządzania tej imprezy:

„Naszym zamiarem jest podejmowanie, rozwijanie i upowszechnianie w ramach „wydumanych” przez nas „Posiady Zamkowych” szeroko pojętej tematyki regionalnej, ze względu na po-

wszechnie uznaną wartość historyczną i kulturową Ziemi Cieszyńskiej, w tym oczywiście i Grodźca Śląskiego. Stąd też tematem naszego ostatniego spotkania, które odbyło się 30 września, byli „Nowi śląscy święci – Melchior Grodziecki i Jan Sarkander – na tle epoki XVI i XVII wieku”, przedstawieni przez historyka mgr. **H. Szotek**, kierownika Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie”. Imprezom towarzyszy muzyka kameralna oraz wystawy malarstwa, rzeźby i haftu...”. I tak np. jakby do „świętego” tematu eksponował u nas swe arcydzieła akwarelowe zabytki cieszyńskiego budownictwa sakralnego, znany artysta plastyk Józef Krzempek z Jaworza, a gościliśmy jaworzańskiego rzeźbiarza i malarza **Krzysztofa Czadra**”.

O program kolejnych „Posiady Zamkowych” zapytałem ich bezpośredniego organizatora, chemika z wykształcenia, a historyka z zamiłowania dr inż. **Eugeniusza Hadule**, kierownika Zakładowego laboratorium: „Nasze „Posiady” odbywają się z reguły pod koniec każdego miesiąca. Tak więc najbliższe spotkanie odbędzie się 28 października, a dr. **J. Wronicz** z UJ wygłosił na nim prelekcję pt. „Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego”. 25 listopada etnograf mgr **M. Kieres** omówi „Grupy etniczne w Cieszyńskim”, natomiast 9 grudnia, w przededniu Bożego Narodzenia, o „Świątecznych potrawach regionalnych” rozprawić będzie cieszyński ekspert gastronomiczno-hotelarski **K. Filipetz**. Serdecznie zapraszamy do uczestnictwa w naszych imprezach”.

Franciszek K. Szpok

Uzdrowić służbę zdrowia

W dniach 27 i 28 września br. odbyło się w Jaworzu seminarium poświęcone problematyce społecznej służby zdrowia na Podbeskidziu. Organizatorem tego ważkiego wydarzenia dla mieszkańców naszego regionu była dyrekcja Beskidzkiego Zespołu Leczniczko-Rehabilitacyjnego, stąd też obecność na sali obrad jego szefa dr n. med. **Jana Hostyńskiego** i jego zastępcy d/s ekonomicznych **Jana Wawrzyczka**. Na obrady przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich, dyrektorzy publicznych zakładów opieki zdrowotnej, prezydenci i burmistrzowie miast oraz wójtowie gmin, a także reprezentanci związków zawodowych i rad nadzorczych z całego województwa.

W pierwszym dniu seminarium prof. dr. hab. **Cezary Włodarczyk** wygłosił wykład na temat „Przewidywanych zmian w funkcjonowaniu systemu opieki zdrowotnej i możliwości wprowadzenia ubezpieczeń zdrowotnych w Polsce”, w którym przedstawione zostały również zagraniczne wzory z tej dziedziny. Prof. dr. dr. hab. **Tadeusz J. Kowalewski** referował „Demograficzno-epidemiologiczne uwarunkowania podziału środków pieniężnych na poszczególne jednostki administracyjne szczebla podstawowego”, opracowane wspólnie z dr n. ekon. **Markiem Smoleniem**. Zasady podziału środków pieniężnych na publiczne zakłady opieki zdrowotnej funkcjonujące na terenie województwa bielskiego” przedstawili dr n. ekon. **Zbigniew Karwacki** i **Marek Smoleń**.

Podczas czwartkowych obrad dyrektorzy poszczególnych zakładów przedstawili propozycje warunkujące włączenie się w modernizowany program komputerowej alokacji środków. Wszystkie poruszone przez mówców problemy wywoływały ożywioną i twórczą dyskusję. W tym też dniu omówiono sprawy bieżące i posumowano seminaryjne spotkanie.

Oby „wyszło ono na zdrowie” podbeskidzkiej służbie zdrowia, w tym również naszej, jaworzańskiej!

F.K. Szpok

GMINNY OŚRODEK KULTURY I REKREACJI W JAWORZU

mający swoją siedzibę przy ul. Cieszyńskiej 363
(budynek byłego przedszkola nr 3)

OGŁASZA ZAPISY:

- *do Klubu Tańca Towarzyskiego „Step”*
- *kurs rytmiki dla dzieci w wieku 3–10 lat*
- *kurs aerobiku dla młodzieży i dorosłych*
- *kółko plastyczne*

Wszystkie zajęcia są odpłatne.

Zapisy przyjmowane są w godz. 8⁰⁰–15⁰⁰ w budynku ośrodka,
bądź telefonicznie pod numerem telefonu 172-534.

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych.

Złote gody



27 października 1995 roku już po raz drugi w tym roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Jaworzu odbyła się miła uroczystość wręczenia medali „Za długoletnie pożycie małżeńskie” parom, które obchodziły w tym roku 50 rocznicę zawarcia związku małżeńskiego. Medalami przyznanymi przez Prezydenta Lecha Wałęsę Wójt Gminy p. Czesław Wierzbicki udekorował następujące pary: p.p. Małgorzate i Jana Krzyszpientiów, Martę i Karola Klimów, Stefanie i Ludwika Pintów oraz Marię i Franciszka Zontków. Dyplomy i pamiątkowe puchary wręczył Jubilatom Przewodniczący Rady Gminy p. Jerzy Pysz. Był tradycyjny toast szampanem oraz kwiaty od pracowników urzędu i zaproszonych gości. Wszyscy zostali też zaproszeni przez Wójta na kawę. Jubilatów jeszcze raz życzymy tradycyjnych 100 lat.

Kier. USC w Jaworzu Elżbieta Szrom

Proszę o zgłoszenie przyszłorocznych jubileuszy w Urzędzie Stanu Cywilnego.

50 lat spółdzielczego trudu

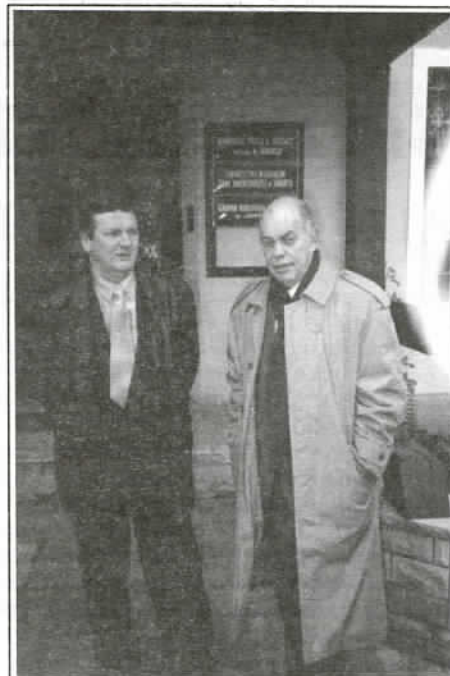
Liczna rzesza jasienieckich i jaworzańskich spółdzielców oraz sympatyków i klientów spółdzielczości obchodziła 22 września swe wielkie święto – 50-lecie powstania i działalności Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Uroczyste jubileuszowe spotkanie leciwych weteranów i obecnych pracowników spółdzielczych odbyło się w pięknie udekorowanej sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Jasienicy. Przewodniczący Rady Nadzorczej mgr **Rudolf Galocz** powitał w serdecznych słowach wszystkich przybyłych, a zwłaszcza najstarszego spółdzielcę – **Ludwika Matuszka** z Jaworza oraz gości w osobach: wójta gminy Jasienica – dr inż. Stanisława Rajbę, wójta gminy Jaworze – mgr **Czesława Wierzbickiego**, prezesa Zarządu Banku Spółdzielczego w Jasienicy – mgr **Jolantę Polak**, i była prezes mgr **Danutę Mynarską**, dyrektora bielskiego Oddziału „Polkopu” i ostatniego prezesa Zarządu WZGS „SCH” – mgr **Bogusława Hermana**, komendanta Komisariatu Policji **Jerzego Kanika** i pozostałych.

W swym wystąpieniu przewodniczący RN powiedział m.in. „50 – lat w dziejach społeczeństwa, to okres niezbyt długi, lecz w życiu jednostki, lub określonej zbiorowości społecznej to chwila napawająca dumą, to okazja do uroczystego obchodu takiej rocznicy. Właśnie dziś obchodzimy 50 rocznicę istnienia naszej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Jasienicy, która głęboko wrosła w życie społeczno-gospodarcze naszego terenu i tak jak cała spółdzielczość rolnicza wniosła swój wielki wkład w dzieło przebudowy polskiej wsi i zaplecza naszego rolnictwa...”

Chwilą milczenia uczczono pamięć tych wszystkich spółdzielców, którzy nie doczekali jubileuszowej uroczystości.

Długoletni prezes Zarządu GS „SCH” **Bronisław Moczala** przedstawił rys historyczny placówki, której korzenie sięgają dnia 7 czerwca 1945 roku, kiedy to w Szkole Podstawowej w Jaworzu Dolnym odbyło się zebranie założycielskie przy udziale 60 osób. Uchwalono statut spółdzielni, która zasięgiem działania miała

Jacek KUROŃ w Jaworzu

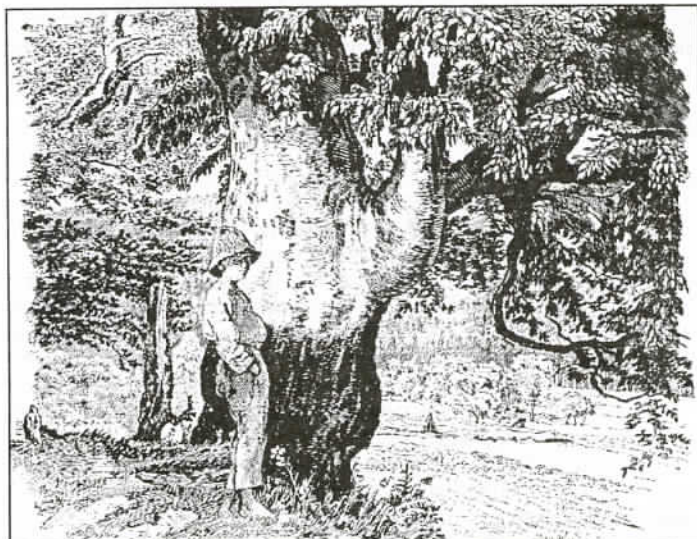


JAWORZE. Kampania prezydencka poprzedzająca pierwszą turę wyborów głowy państwa już za nami. Kilkunastu kandydatów, którzy stanęli w tym roku do walki o to najwyższe w naszym kraju stanowisko odwiedzając najróżniejsze miasteczka i gminy walczyło o zdobycie jak największego elektoratu. Wyścig do prezydenckiego fotela nie ominął Jaworza. W dniu 17 października w naszej gminie gościł Jacek Kuroń. Polityk Unii Wolności opuszczając hotel Jawor i udając się na przedwyborczy meeting do Bielska-Białej zatrzymał się przed Urzędem Gminy i spotkał się z jego pracownikami. Kandydatowi towarzyszyła małżonka, a także inni politycy wspierający Kuronia w jego Kampanii. Mieliśmy okazję przywitać Tadeusza Syryjczyka, Andrzeja Potockiego i Michała Boni. Napięty program pozwolił jedynie na kilka krótkich rozmów i zrobienie pamiątkowych zdjęć. Zaraz potem goście wsiedli do samochodów, by udać się na kolejne spotkanie. Wizyta najwyższej rangi dobiegła końca.

Tekst i foto: Tadeusz Zender.

UWAGA, UWAGA!

Zgodnie z Rozporządzeniem Porządkowym nr 7/95
Wojewody Bielskiego z dn. 23.10.1995 r.
obowiązuje od 25 października do 31 grudnia 1995 r.
zakaz pozyskiwania, przewozu i sprzedaży drzew
i gałęzi jodlowych.



Drzeworyt pod bukiem Jan Walach

Nalot przeciw wścieklicznie

JAWORZE. Zapewne nie wszyscy wiedzą, że w połowie ubiegłego miesiąca rozpoczęła się masowa, obejmująca 20 województw akcja wyłożenia szczepionki przeciw wścieklicznie. Nie byłoby w tym nic niecodziennego, gdyby nie fakt iż zrzutu szczepionek dokonano z samolotu. W niedzielę 15 października lecąca spod Legnicy maszyna rozsypała na teren naszego województwa ok. 40000 przynęt, które po zjedzeniu przez lisy wytworzą u tychże immunologiczną odporność. Przynęty zawierające szczepionkę mają kształt plasterków o średnicy 45 mm i grubości 7 mm. W ich środku umieszczony jest plastikowy pojemnik zawierający płynną szczepionkę. Pezynyty mają kolor ciemnobrazowy. Zawarty w nich środek nie jest szkodliwy dla zwierząt domowych i wolnożyjących, zaleca się jednak aby przez 3 tygodnie po wyłożeniu przynęt nie wpuszczać do lasu psów. Zagrożeniem dla zdrowia człowieka może być jedynie bezpośredni kontakt na otwarte rany, oczy, usta i nos. W takich wypadkach należy miejsca te przemyć wodą z mydłem, a następnie udać się do lekarza. Jesienią ubiegłego roku podobną akcję przeprowadzono po raz pierwszy, a tej wiosny zrzuty powtórzono.

Jak się dowiadujemy już pierwsze szczepienie znacząco zmniejszyło liczbę zachorowań. Pytany przez Dziennik Zachodni wojewódzki lekarz weterynarii dr Daniel Wierzbińska stwierdził, iż stosując podobne metody lotniczych zrzutów całkowicie wyeliminowano groźbę wściekliczyny na terenie Szwajcarii. Oby i u nas się udało.

MOJE WSPOMNIENIA Z WALK NA „MACZUDZE”

Fragment wspomnień uczestnika kampanii wrześniowej, żołnierza Armii Polskiej we Francji, żołnierza armii angielskiej w zachodniej Afryce, dowódcy kompanii piechoty w dywizji gen. Maczka w Normandii (Francja) – kapitana Izzydora Dorka Rusina, urodzonego i wychowanego w Jaworzu Należu (pod Błatnią).

Wspomnienia poniższe dotyczą paru dni walki w Normandii w miejscowości Maczuga, gdzie część dywizji była okrążona przez Niemców. Autor artykułu aktualnie zamieszkuje w Kalifornii (USA) i jest między innymi jednym ze sponsorów pomnika dywizji gen. Maczka w Warszawie odsłoniętego 30 września 1995 r. oraz tablicy pamiątkowej poświęconej gen. Maczkowi jaka znajduje się w Szkole Podstawowej w Jaworzu Średnim.

Było to 14 sierpnia 1944 roku. Opis tej akcji rozpoczyna się w momencie przekroczenia rzeki. Byliśmy cały dzień pod ostrzałem niemieckich moździerzy. Pociski padały bardzo blisko i robiły mnóstwo hałasu. Na drugi dzień przeprowadzaliśmy natarcie, w czasie którego II Pułk Pancerny podwiózł nas na wzgórze, udzielając nam artyleryjskiego wsparcia przeciw nieprzyjacielowi rozlokowanemu na sąsiednim wzgórzu. Akcja ta była zaplanowana z zegarkiem w ręku, przy współudziale kanadyjskiej artylerii. Po zeskokowaniu z czołgów nacieraliśmy na następne wzgórze oddalone o 1 km. Tu Niemcy otworzyli ogień, który sięgnął pozycji naszych czołgów. Moja kompania, aby nie dostać się pod kolejną nawalę nieprzyjacielskiego ognia, musiała pędzić, ile sił w nogach. Sam nigdy w życiu nie biegłem tak szybko. Nagle zauważyłem, w odległości zaledwie 20 metrów, niemieckiego „Tygrysa”. Przerazony padłem na ziemię i dopiero po chwili dotarło do mnie, że nietypowy żółty kolor czołgu oznacza, iż jest on spalony i zupełnie nieszkodliwy.

Zdobyliśmy niemieckie, jeszcze ciepłe, okopy na wzgórzu. Zeszliśmy szybko w dół, aby odciąć Niemcom ucieczkę. Przybyliśmy w ostatniej chwili, bo załoga niemieckich moździerzy właśnie próbowała uciec terenowym lasikiem.

Mniej więcej w tym samym czasie przyprowadzono do mnie niemieckiego snajpera, ściągniętego z pobliskiego drzewa. Przez dłuższą chwilę nie mogłem zdecydować, co z nim zrobić, wreszcie ktoś z tyłu podszedł i zdecydował za mnie.

W tej samej chwili niemiecka nawala artyleryjska padła na nasze pozycje. Schowałem się na parę minut w pobliskim schronie i kiedy go opuściłem, po snajperze nie było śladu.

Zebrałiśmy około 80 jeńców i zamknęliśmy ich pod strażą w miejscowej stodole. Zdjąłem karabiny z czołgu i ustawiłem w pobliżu, aby uniemożliwić jeńcom ucieczkę. O drugiej w nocy, sprawdzając wartość, zauważyłem jednego ze starszników pogrążonego w głębokim śnie. Oczywiście, wszyscy byliśmy śmiertelnie zmęczeni, ale warta to warta. Żeby zbudzić śpiącego, musiałem energicznie stukać jego głową w hełmie o ziemię, co go strasznie rozkołysało. Wspominam o tym dlatego, że właśnie ten, wtedy tak ciężko na mnie obrażony, żołnierz uratował mi później życie w czasie akcji na Maczudze.

Następnego dnia wsiedliśmy na czołgi i ruszyliśmy na spotkanie nowych przygód. Pogoda była piękna, czuliśmy się, jakbyśmy wyjeżdżali na polowanie. Byliśmy na dominującym nad okolicą wzgórzu i spoglądając 5000 metrów w dół zauważyliśmy na skrzyżowaniu polnych dróg niemieckie kolumny. Nasi czołgiści z zapalem dali ognia w środek tego zgrupowania. Po kilkunastu strzałach odezwały się jednak niemieckie Tygrysy, co skutecznie ostudziło zapal moich żołnierzy.

Opuszczając miejscowość Jort byliśmy atakowani przez amerykańskie lekkie bombowce, które z niewielkiej wysokości zrzucały rakietę i bomby. Jedna z tych bomb upadła może 30 metrów od mojego czołgu, ale na szczęście grunt był bagnisty i skończyło się na opryskiwaniu nas błotem. Zatrzymaliśmy się, aby pozbiierać i przygotować do następnej przygody. Moi żołnierze zeszli z czołgów i rozsiedli się w przydrożnych rowach. Wyznaczyłem obserwatorów, a sam postanowiłem trochę odpocząć. Uplynieło jednak

zaledwie parę spokojnych chwil, kiedy mój obserwator zauważył stary dąb obrośnięty bluszczem, zaś bluszcz ten poruszał się w sposób najwyższym stopniu podejrzany. Wziąłem lornetkę, spoglądając w kierunku wskazanym przez palec obserwatora, kiedy nagle tenże obserwator zaczął strasznie krzyczeć. Okazało się, że ukryty w bluszczu snajper odstrzelił mu wyciągnięty palec.

Szybko wskoczyłem na czołg i nie sprawdzając dokładnie ostrzelałem żywy bluszcz z karabinu maszynowego, po czym ruszyliśmy do dalszych, wciąż bardzo interesujących wojennych przygód.

16 sierpnia dostaliśmy rozkaz nocnego sforsowania niemieckich linii w szyku czołgów oddalonych jeden od drugiego o 5 metrów, z wyraźnym zakazem prowokowania Niemców. W pierwszym czołgu znajdował się francuski przewodnik z Ruchem Oporu. Ja byłem w czołgu drugim. Posuwaliśmy się polnymi drogami, miedzami, bez przeszkód, przy pięknej pogodzie. Gdzieś nad ranem, kiedy zaczęło się trochę rozwidniać, zauważyliśmy niemiecki patrol zbliżający się do naszej kolumny. Przytuleni do naszych czołgów marzyliśmy o rozplynięciu się w powietrzu lub wzięciu nas za niemieckich żołnierzy. Niestety, z któregoś z czołgów posuwających się z tyłu padł strzał i bitwa zaczęła się na dobre. Widziałem, jak z pobliskich wiejskich domów, w których stacjonowała Brygada SS, uciekali Niemcy w piżamach. W pewnym momencie nasze polna droga doszła do głównej szosy i tu pierwszy z naszych czołgów miał okazję ostrzelać tyły niemieckich taborów. Główna droga tonęła we mgle. Nie widząc nic przed sobą, nasi czołgiści na wszelki wypadek strzelali jak szaleni.

Walki trwały kilka godzin. Francuski przewodnik, siedzący na pierwszym czołgu, został ciężko ranny. Na własne oczy widziałem, jak włożył sobie rękę pod mundur i wyjął ją całą zakrwioną. Wbrew wielu relacjom i opisom uważam, że nasz pułk nie pobył dłużej, że jechaliśmy trafnie wybraną polną drogą i byliśmy bez przeszkód osiągnęli cel, gdyby nie nagłe spotkanie z Niemcami oraz śmierć przewodnika.

Nasi żołnierze ochoczo przeszukiwali okoliczne gospodarstwa i ogrody, zdobywając około 100 jeńców, głównie SS-manów, w tym niemieckiego lekarza, którego poprosiłem o zajęcie się naszymi rannymi. Lekarz zgodził się, co wzbudziło protesty pozostałych jeńców niemieckich. Wówczas poprosił mnie o możliwość rozmówienia się z rodakami i uzyskawszy moją zgodę, przemówił do nich w ostrym tonie, często powtarzając słowo Genewa.

Należy dodać, że znajdowaliśmy się daleko na tyłach niemieckich pozycji i groźba zbombardowania nas przez lotnictwo alianckie była bardzo realna. Chcąc uniknąć dramatu, zebrałiśmy koszule, kalesony, chsteczki, żeby zrobić z nich duże gwiazdy i umieścić je na otwartej przestrzeni.

Wówczas też zupełnie nieoczekiwanie stałem się bogaty. Najpierw zdobyłem całkiem przyzwoitego Mercedesa. Na głównej drodze, kontrolowanej przez nas, pojawił się nagle cywilny samochód, którego kierowca – Niemiec zatrzymał się w odległości ok. 25 metrów, wyszedł z pojazdu i przyglądał się nam z nieopisanym zdumieniem. Kiedy zrozumiał sytuację, błyskawicznie dał nura w krzaki. Oddałem w jego kierunku parę strzałów na oślep i zająłem się swoją zdobyczą. W samochodzie znalazłem mnóstwo wojskowych map, równie dużo damskich pończoch i czekoladek. Ponieważ mniej więcej w tym samym czasie dostałem od jakiegoś niemieckiego jeńca radio w pięknym, plecionym koszyczku ułatwiającym transport oraz aparat fotograficzny, który do dziś przechowuję jako wojenne trofeum, poczułem się Krezusem. Biedny chłopak z Podhala, który do szkoły biegał w starej guńce i pożyczonych od mamy butach, nagle stał się posiadaczem eleganckiej limuzyny i radia. Radość moja była równie wielka, co krótka. Kiedy nadszedł rozkaz do dalszych wojennych wyczynów, z żalem przesiadłem się z Mercedesa na czołg, zabierając jednak ze sobą zdobyczne radio. Kiedy przejeżdżałem pod pierwszym drzewem, gałąź wytrąciła mi radio z ręki i osłupiały patrzyłem, jak gasienice podążającego za mną ciężkiego czołgu miażdżą mój skarb na proszek.

Na maczudze nawiązałem kontakt z pułkiem artylerii prosząc go o wsparcie. Niestety, nie wszystkie ich pociski lądowały na nasz przedpol, część spadała prosto na nas. Równocześnie niemiecka piechota z jednym czołgiem uderzyła na nasze pozycje, biorąc część polskich żołnierzy do niewoli. (Od razu dodam, że wkrótce potem nastąpiło nasze przeciwnatarcie, w wyniku którego Niemcy zostali przepędzeni, a jeńcy odbici).

W międzyczasie udałem się do dowództwa, które dysponowało bronią przeciwpancerną; byłem tam świadkiem, jak czołg niemiecki podszedł na odległość 50 metrów od stanowiska dowództwa i słyszałem, jak pułkownik Nowaczyński wojowniczo domagał

się karabinu. Po chwili czołg został zlikwidowany przez małe działo przeciwpancerne i spłonął na okopie jednego z naszych żołnierzy paląc także nieszczęśnika.

Po tym natarciu zażądałem oddania mi do dyspozycji 3 czołgów i na nich wyjechaliśmy na nasze przedpole z zamiarem przepędzenia Niemców. Po powrocie na własne pozycje zauważyłem duże straty wśród żołnierzy; część z nich została zabita w okopach. Wydałem rozkaz, aby każdy nakrył swój rów kawałkiem drzewa, bowiem okazało się, że Niemcy ostrzeliwali nas szrapnelami, a rozrywając się nad naszymi głowami pociski siały śmierć w okopach. Sam także poszedłem po drewno, aby również sobie zorganizować ochronę z góry. W tejsze chwili usłyszałem nadaltującą serię artyleryską. Skoczyłem do okopu, w ostatniej chwili osłaniając ciało zebranym drewnem. Niestety, nie zdążyłem nakryć się zupełnie i pociski spadły na nieosłonięte fragmenty ciała. Było to 21 sierpnia.

Po zakończeniu akcji z mojej 130 – osobowej kompanii zostało przy życiu 30 żołnierzy. Dla mnie także tego dnia wojna się skończyła. Złożony wraz z innymi rannymi w drewnianej szopie, nakarmiony zupą i morfiną, leżałem prawie szczęśliwy nie zaprzatając sobie głowy przeszłością, która zresztą okazała się równie ciekawa, ale to temat na inną opowieść.

Izydor Dorek Rusin

Kalendarz imprez sportowo-rekreacyjnych na rok 1995/96

W dniu 27.IX br. na XIV sesji Rady Gminy została powołana komisja sportu i rekreacji w składzie: Jan Kliś, Jerzy Kukła, Zbigniew Putek, Marian Moczala, Roman Sieczkowski. Komisja ta spotkała się w dniu 19.X br. i przyjęła plan pracy do końca 1995 r. oraz na 1996 r., ustalając kalendarz imprez sportowo-rekreacyjnych.

1. Wyścig psich zaprzęgów – 16-17 grudnia 1995 r. (zgłosiło się już 57 załóg, w tym 36 z zagranicy. Szerzej o tej imprezie w następnym numerze „Echa”)
2. V Narciarski bieg Jaworza – 6.I.1996 r. lub 21.I.1996 r.
3. Zimowa olimpiada narciarska Jaworza dla dzieci – luty 1996
4. Wiosenny bieg przełajowy (ogólnodostępny) 12.V.1996 r.
5. Rowerowy rajd rodzinny 26.V.1996 r.
6. Wyścig rowerów górskich 16.VI.1996 r.
7. Rodzinny rajd rowerowy – letni 21.VII.1996 r.
8. Dożynkowy Bieg Przełajowy Jaworza dla dzieci z imprezami sportowymi towarzyszącymi (turniej siatkówki, mecz piłki nożnej itp.). 6–8.IX.1996 r.
9. Czasówka „Błatnia” 96 MTB 21.IX.1996 r.
10. Wyścig psich zaprzęgów grudzień 1996 r.

Jeżeli starczy środków finansowych to będą odbywać się inne imprezy sportowo-rekreacyjne (okres wakacyjny) oraz będą utrzymywane w dobrym stanie trasy biegowe.

Członkowie komisji będą propagować i informować mieszkańców Jaworza o imprezach o charakterze rekreacyjnym dla wszystkich na terenie Podbeskidzia.

29.X. br. W Istebnej odbędzie się finał cyklu imprez pt. Zdobywcy Mount Everestu. Pamiętajmy, że w czerwcu br. podobna impreza odbyła się na Błatniej. O zwycięzcach, czyli zdobywcach Mount Everestu „na raty” poinformujemy w najbliższym numerze „Echa Jaworza”.

4.X. br. odbędzie się V Bieg Legionów w Ustroniu.

Członkowie komisji pragną również na łamach „Echa Jaworza” propagować czynne uprawianie sportu, przedstawiać znane i nieznanne sylwetki sportowców naszego regionu. Będą również proponować jak aktywnie spędzić wolny czas oraz w miarę możliwości będą udzielane porady sportowe i przedstawiane ciekawostki ze świata sportu.

Jan Kliś

Super maratończy (nie) znany w Jaworzu

Edward Dudek, bo o nim tu mowa, brał wielokrotnie udział w narciarskich biegach w Jaworzu. Ten 41 letni górnik z Radziechów k. Żywca przebiegł trasę super maratonu o dług. 246 km. z Aten do Sparty w czasie 29 godz., 18 min., 26 sek. zajmując czwarte miejsce. Dokonał nielada wyczynu. Jako pierwszy Polak w historii został wpisany do specjalnej księgi „Spartathlonu”. Wpisywane są tam nazwiska biegaczy, którzy ukończyli ten morderczy bieg. W tegorocznej edycji super maratonu startowało 152 biegaczy, a ukończyło tylko 58. Na takim dystansie nie liczy się tylko kondycja, ale również odporność psychiczna potrzebna do walki z samym sobą i swoimi słabościami. Tej p. Edwardowi na pewno nie brak. Wpiew szukał sponsorów, którzy sfinansowałiby jego wyjazd do Grecji, potem okrutny los zabrał mu młodą 40 letnią żonę (również znaną sportsmenkę), której odejście osierociło trójkę dzieci. Widocznie trudności niektórych bardziej hartują niż sukcesy. Z Hellady powrócił szczęśliwy. Teraz przygotowuje się do biegu na trasie Hiroszima – Nagasaki, którego długość wynosi 456 km. Zanim jednak pobiegnie w Japonii, na pewno przyjedzie na kolejną edycję jaworzańskiego biegu narciarskiego, aby wzmacniać swoją kondycję.

P.B.

Lepiej późno ...

Corocznie 14 października obchodzony jest Dzień Nauczyciela. Wszystkie szanujące się gazety z tej okazji składają pedagogom najlepsze życzenia. Niektórzy wierni i stali czytelnicy „Echa Jaworza”, zarzucili Redakcji, że takich życzeń w numerze październikowym nie było. Faktycznie nie było, ale był za to obszerny artykuł F.K. Szpoka o zaraniu i rozwoju ZNP w Jaworzu i jego okolicach. Uznaliśmy, że 90 rocznica ZNP jest ważnym wydarzeniem w historii szkolnictwa na ziemiach polskich i „kilka” słów o tym fakcie jest nie mniej ważne niż same życzenia. Bijemy się w piersi za tę „niepamięć” i **życzymy wszystkim nauczycielom i wychowawcom wielu sukcesów w pracy zawodowej, jak i życiu osobistym.** Dobrze wiemy, że trud pedagogiczny, nie przynosi od razu widocznych efektów. Często jest, jak ziarno posiane w glebie, przynosi plon – raz obfity, raz kiepski. Mamy nadzieję, że plon ten będzie udany i dobry.

To opóźnienie ma również swoją „dobrą” stronę. W listopadzie będziemy odwiedzać groby swoich krewnych i znajomych. Nie zapomnijmy o zmarłych pedagogach. Być może w głębszej refleksji i zadumie, pomyślimy o ich pracy i trudzie, bo przecież w jakiejś części jesteśmy ich plonem.

Redakcja.

Ps.

Ruch kadrowy nauczycieli w tym roku w jaworzańskich szkołach nie był liczny. Z SP nr 1 odeszła na emeryturę po 35 latach pracy p. Lucja Wojnar, natomiast z SP nr 3 odeszła p. Aleksandra Błaszak. Nowo przybyli nauczyciele to: p. Dorota Klajmon i p. Natalia Sumina-Ficek do SP nr 1 i ks. Bogdan Biela, który będzie pracował w obu szkołach.

GOSPODARSTWO GOJNEGO – JESIEŃ

Przez cały właściwie Boży rok rodzice moi ciężko harowali, ja zaś w miarę podrastania byłem wdrażony do coraz to trudniejszych i odpowiedzialniejszych „funkcji” gospodarskich, tak zresztą, jak to się odbywało z wszystkimi pociechami wiejskimi. Ja byłem w szczególnej i to paskudnej sytuacji jedynactwa, która nakładała na mnie również dziewięcące obowiązki jak zamiatanie w domu i obbejsciu, zmywanie naczyń, pilnowanie ognia w kuchni, starunek o ptactwo domowe i zbieranie jajek, pielienie grządek warzywnych... Później dochodziło czyszczenie bydła i wyrzucanie gnoju, uczestnictwo w miarę siły w robotach polowych od wiosny do jesieni, nie mówiąc o owym nieszczęsnym i dokuczliwym wypasie bydła i zbieraniu kamieni, które nigdy się nie kończyło. Na przyjemności, zabawy i dziecięce figle, jak przypadkowo „pstryknięta” przez tatę i załączona do tego tekstu, nie było dużo czasu i okazji, które musiałem szukać chyłkiem u bliskiej memu sercu, wielodzietnej rodziny Waszków.

Istniały na szczęście dwa moje obowiązkowe zajęcia, które szczerze mówiąc sam dla siebie stworzyłem, i które bardzo, a bardzo lubilem, myślę o gołębiarstwie i króliczarstwie. Gołąbki hodowałem niejako „od zawsze”, nie jakieś rasowe, medalowe, ale takie sobie zwyczajne, wiejskie gruchacze, małe i duże, mysiate i pstrokate, tworzące istotną tęczę barw, gdy ich ponad stek siedła na dachu gajówki pokrytym czarną papą. Żyli sobie wygodnie, zasobnie i spokojnie w dwóch gołębnikach zabudowanych przez tatę, z okazji jakichś moich urodzin, czy imienin, w dużym pomieszczeniu nad werandą. Ich nastrojowe gruchanie słyszę do dziś, w oczach mam też ich piękne szybowanie i fikołki powietrze oraz zalotne figury. Gdy mnie od czasu do czasu tęsknica za nimi ogarnia, to idę do Janka Kominka w sąsiedztwie i podziwiam, wraz z córeczkami Anią i Basią, te przepiękne ptaki. Nadmieniam, że żyły one sobie, jak u Pana Boga za piecem, gdyż myśmy nigdy nie zabijali je na mięso, jak to było i jest u wielu hodowców, myśmy je mieli dla podziwu i ozdoby w obejsciu, gdyż oswojone przynosiły wszędzie, nawet w kuchni, gdzie sympatyzowały z przyniesionym z lasu okaleczonym ptactwem – bażantami, kuropatkami, słonkami. Od ludzi miały absolutny spokój, ale trzeba je było strzec, a nie zawsze się to udawało, przed szczególnie groźnymi i nachalnymi jastrzębiami-gołębiarzami, krogulcami, myszokolowami i sowami, a także lunami leśnymi i domowymi oraz lasicowatymi. W starym gajówkowym obejsciu było wiele zakamarków, gdzie znajdowały schronienie te wszystkie drapieżniki i skąd ruszały na łowy nocne, a nawet dzienne. Pamiętam dobrze z jakim trudem udało się nam, razem z psami, zlikwidować kunia kryjówkę w stercie drzewa opałowego za szopami. Gdy tata podarował mi w dziesiąte urodziny zgrabniutki, śmiercionośny flobert, to nim odstraszałem te wszystkie leśne rozbójniki, łącznie z lisami, atakującymi domowe ptactwo, oraz wrony i kawki gustujące w pisklętach, a sójki w czeresniach i wiewiórki w orzechach.

O królikach opowiem w drugiej kolejności, bo i drugie miejsce zajmowały w moim sercu. Różną ich ilość posiadałem w różnych okresach. Nieraz namnożyło się ich do ponad setki i też nie były rasowe, ale za to różnej wielkości i maści, co z ogródka, w którym się pasaly, tworzyło przepiękną kolorową mozaikę. Króliki hodowałem nie tylko dla przyjemności, ale i na sprzedaż, co stanowiło poważne źródło moich prywatnych dochodów, które zbierałem w różnej wielkości „świnkowych” skarbonkach, a gdy zebrała się większa suma, uzyskana od domokrajnych „skórkorzy” – handlarzy skórami – to składałem w Katolickiej Kasie Oszczędnościowej. Przez lata zebrałem sporą sumkę, która również poszła na budowę własnego rodzinnego domu przy dzisiejszej ulicy Stokrotek. Hodowlany finał, zarówno w odniesieniu do gołębi, jak i królików, był jednakowo opłakany. Pierwsze rozpierzchły się w czasie pożogi wojennej roku 1945, zaś drugie zostały pewnej nocy pozagryzane i rozszarpane przez zdziczałe pasiska, które nie złyły się gajowego i jego myśliwskich strzelb. Ja zaś, choć z wielkim

żalem, uchwyciłem się mądrej zasady – „Mówi się trudno i żyje się dalej” – ale niestety bez hodowlanych atrakcji.

Ale dość tych spraw przyjemnościowych, choć zakończonych tragicznie, bo najwyższy czas przystąpić do najważniejszej pracy jesiennej – wykopków, które przypadają, w zależności od pogody, na wrzesień-październik. Do „kopania”, a raczej wykopywania ziemniaków z rzadków, angażowano, jak przy żniwach, sporo osób, gdyż sadzono ich dużo, aby zapewnić strawę ludziom i nierogaciznie. Poza tym trzeba był „uciekać” ze zbiorami przed słą i deszczem, gdyż mokre i obglinione bulwy narażone były na gnicie, a przed „szkrobaniem”, tj. obieraniem wymagały obmywania z ziemi. Kopano do wiklinowych koszy, z których ziemniaki sypano na podstawiane wozy i krowami zawożono pod piwniczne okienka i tam zsypywano drewnianymi rynnymi. Pastewne kwaki wyrzynano tuż przy pierwszych mrozami, wcześniej trzeba się było uporać z fasolą, aby mogła przeschnąć dobrze i nie spleśniała przed zimowym łuskaniem, gdyż to warunkowało smakowitość fasolówki ze świniną.

Czas wykopków, to czas spalania lętów ziemniaczanych, pieczenia ziemniaków, kwaków, jablek, no i oczywiście wędzonki pachnącej, że aż ślinka ciekła po brodach najczęściej dziecięcych biesiadników. Po znojnych wykopkach, była to dla mnie prawdziwa frajda. Ogień trzaskal i wznosił się wysoko, bo gałęzi nie brakowało. „szpyrka” skwierczała na patykach trzymany nad paleniskiem, słychać było żarciki, niewinne docinki wzajemne i podśpiewywanie, a równocześnie głośne mlaskanie językami. Jedynym słowem radość i ubaw, boć przecie po sprzątnięciu upraw z pól, nie zachodziła uciążliwa potrzeba łażenia po miedzach z bydłętami, powiązanymi łańcuchami i powrozami. Jednym słowem wielka uciecha, aż chciało się żyć, podskakiwać pod niebiosa i dziękować Bozi. Obieranie jablek i strzeptywanie orzechów należało również do przyjemności, a nie pracy.

Drugą ważką jesienną robotą była młócka zbóż, angażująca wiele osób do przeróżnych czynności, o czym za chwilę. Przed wojną w małych gospodarstwach, młócono najczęściej cepami i było to zajęcie na zimę. Myśmy młócili u dziadka Dudka, który posiadał kariat i dość prostą młocarnię, która w latach 30-ych zamienił na nowoczesną z wytrząsaczem słomy i wiałnią ziarna. Młócenie szło niejako „taśmowo”, nie mogło być zahamowań, bo wtedy patriarcha rodu Paweł, wrzucający zboże w paszczę maszyny, denerwował się i powrzaskiwał. Dwie, trzy osoby wyciągały snopy z sąsiedków, inne je rozwiązywały i podsuwały dziadkowi, inne odbierały słomę, wiązały ją w duże wiązki i układały na miejsce zboża, jeszcze inne zgarniały oczyszczone ziarno do worków jutowych i wynosiły na strych, gdzie czekało na zasiewy, przemawiał, a nawet... myszy, gdy koty kiepsko spełniały swą służbę, rozleniwione dobrą wyżerką, a takiej w gospodarstwie nigdy nie brakowało „mrućkom” i „krucćkom”. Ja pełniłem rolę poganiacza krów w kieracie, co przy słońcu i zimnie nie było najprzyjemniejsze, ale wolałem ten obowiązek, aniżeli lykanie kurzu omlotowego w stodołę. Jeszcze podczas żniw dokonywało się między rzędami babek podorywki, a na jesieni przyszła kolej na orki głębokie, zaozuające obornik, co związane było z jego wywożeniem i rozrzucaniem na niwie, oczywiście z sąsiedzka znówu pomocą. Po czym następowo bronowanie, pozbiwanie z „rodzających się, jak grzyby po deszczu” kamieni i zasianie żyta, a na kawalku roli o najlepszej glebie i szczególnie nagnojnej siało się pszenicę, wzdychając do Stwórcy, by dobrze weszła i zakrzewiła się przed mrozami i żeby ptactwo leśne oraz sarny i zające nie spustoszyły ją.

Roboty było mnóstwo, zwłaszcza tej przygotowawczej do zimy, mnożyła się niczym te polne kamienie. Trzeba było zaopatrzyć się w duże ilości drewna opałowego, „miękiego” ze świerków i sosen żywczych na podpałkę oraz „twardego” z buków i dębów dla podtrzymania ognia, gdyż węgla nie używaliśmy. Ojciec miał do swej dyspozycji coroczny przydział drzewa deputatowego, poza tym zbierałem, wraz z pastuchem, jeśli takowy był w tym czasie, w pobliskim lesie zeschnięte konary i gałęzie, które zwoziłem, lub ściągałem krową na podwórze, gdzie piłami i siekierami różnej wielkości, szykowaliśmy odpowiednie klocki, układane wokół ścian domu, chlewa, stodoły i różnych szop i szopek, łącznie z psimi budami, a to gwoli utrzymania w suchości drewna i ocieplenia na zimę domostwa całego. Końcem listopada i początkiem grudnia trzeba się było z gromadzeniem drewna śpieszyć, gdyż pewnego ranka można się było obudzić i zobaczyć na dworze półmetrową „pierzynę” śnieżną i metrowe zaspy, utrudniające znacznie wszelką zwózkę.

Na zimę trzeba było przygotować dużo ściółki pod wszystkie zwierzęta domowe. Słomę owsianą krowy zjadały przed sianem, z żytniej robiło się „sieczkę”, stąd konieczność grabienia opadłych liści z pobliskich buków, dębów i jaworów, zwożenia do obejścia i zapelnienia nimi wszelkich wolnych zakamarków. Przy tej czynności były okazje do poswawolenia i zabawienia się razem z sąsiedzkimi urwipolciami w „chowanego”, „szandara i złodzieji”, czy „gojnego i raupszyków”, urządzaliśmy również skoki z wysokich galezi na steryt zagrabionych liści, co nieraz kończyło się poważnym potłuczeniem. Myśmy wszakże uważali, że było fajnie.

A tymczasem przyroda szykowała się do zimowego snu, a ludność wiejska do zasłużonego, choć problematycznego, odpoczynku.

Franciszek Karol Szpok

PRZETARG ZAKOŃCZONY

Zgodnie z ustawą o zamówieniach publicznych Gmina Jaworze ogłosiła przetarg na dalsze prace kanalizacyjne związane z realizacją II etapu robót inwestycji jaką jest „Kanalizacja Sanitarna dla Gminy Jaworze”.

I etap robót, zgodnie z dokumentacją jest obecnie w końcowej fazie realizacji. Przypomnijmy, że zgodnie z rozwiązaniem w styczniu 1993 roku przetargiem etap I o długości 3568 mb. realizowała spółka „EKOBUDOWA”.

Obecnie, do przetargu przystąpiły 4 firmy, które spełniły wszystkie warunki dopuszczające do udziału w tymże. Były to:

1. P.P.H.U. „INCOP” Eksport - Import - Szczyrk, właściciel: inż. Zbigniew Tota
2. W.P.R.I. Sp. z o.o., Brenna
3. P.B.W.I. Pszczyna
4. P.B.O. i I.S. Spółka Cywilna A. Matusiewicz, M. Kawa - Tychy

W wyniku postępowania przetargowego przeprowadzonego w dniach 18-24 października do wykonania 6400 mb. kanalizacji stanowiących większość II etapu realizacji inwestycji wybrano ofertę nr 3 złożoną przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodno-Inżynierskiego z Pszczyny.

Tylko patrzeć przed nami zima!

Pomimo, iż według kalendarza zima trwać ma od 22 grudnia do 21 marca, to w swoistych warunkach klimatycznych, jakie cechują Podbeskidzie różnie to bywa.

By nie dać się zaskoczyć nagłym opadom śniegu, mrozom i zamieciom już w chwili obecnej Urząd Gminy podejmuje działania, które powinny zapewnić prawidłowy przebieg akcji odśnieżania i likwidacji lodu na drogach i chodnikach w sezonie zimowym 1995/96.

W dniu 23 października 1995 r. na posiedzeniu Zarządu Gminy omówiono program zimowego utrzymania dróg wojewódzkich i gminnych. Wzorem lat ubiegłych postanowiono utrzymać dotychczasową organizację i rejonizację zadań w tym zakresie. Kierowano się tym, że dotychczasowi wykonawcy, tj. panowie A. Karch, J. Reis, F. Jędrzejko, Lasy Państwowe - Nadleśnictwo Wapienica i BZLR wywiązywali się zasadniczo z powierzonych im zadań dobrze. Robili wszystko, aby w przypadku opadów i zamieci śnieżnych umożliwić mieszkańcom i turystom, a także komunikacji autobusowej korzystanie z przejezdności zarówno dróg wojewódzkich, jak i licznych dróg lokalnych-gminnych. Mamy nadzieję, że w nadchodzącym sezonie, także nie zawiodą ani Urząd Gminy, ani mieszkańców.

W ramach przyjętego programu zimowego utrzymania dróg i chodników sprowadziliśmy odpowiedni zapas żużla do zwalczania śliskości na drogach, a także piasku na posypywanie chodników. Dalsze dostawy realizowane będą w miarę bieżących potrzeb. W pierwszych dniach listopada ustawione zostaną też płoty przeciwniegiowe przy ul. Cieszyńskiej i Zdrojowej.

Do nadzoru, kontroli i koordynacji tych prac Zarząd Gminy wyznaczył dwoje pracowników urzędu w osobach Jerzego Bisoka i Alicji Ozimek.

Mamy spore doświadczenie w walce z opałami śniegu, zamieciami i gołoledzią, myślę więc, że przy przemyślanym i zgodnym współdziałaniu pomiędzy Urzędem, a mieszkańcami prowadzimy sobie z problemami, które niesie zima i nie damy się jej zaskoczyć.

Jerzy Bisok

ZAPROSZENIE

GMINNY OŚRODEK KULTURY I REKREACJI
W JAWORZU MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ
WSZYSTKICH PAŃSTWA
NA UROCZYSTĄ WIECZORNICĘ

ORGANIZOWANĄ W ZWIĄZKU Z ROCZNICĄ
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI.

SPOTKANIE ODBĘDZIE SIĘ 11 LISTOPADA
O GODZINIE 17⁰⁰ W BUDYNKU OŚRODKA
PRZY ULICY CIESZYŃSKIEJ 363
(BYŁE PRZEDSZKOLE KOŁO BLOKÓW).

W TYM SAMYM DNIU, W GODZINACH PRZED-
POŁUDNIOWYCH POD ZNAJDUJĄCYMI SIĘ
W CENTRUM JAWORZA POMNIKAMI ZŁOŻONE
ZOSTANĄ WIEŃCE I WIĄZANKI KWIATÓW.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

GMINA POZWANA DO SĄDU

W wyniku niezaspokojenia roszczeń finansowych realizująca I etap budowy kanalizacji sanitarnej w Jaworzu S.C. „Ekobudowa” pozwała gminę Jaworze o zapłatę kwoty 32.732,26 zł (słownie: trzysta dwadzieścia siedem milionów trzysta dwadzieścia dwa tysiące sześćset starych złotych).

Pierwsza rozprawa o charakterze rozpoznawczym odbyła się 18 października 1995 r. w Sądzie Wojewódzkim w Bielsku-Białej. O przebiegu sprawy będziemy informować na bieżąco. Obecnie wiadomo jedynie, że żadna ze stron nie rezygnuje ze swoich racji i broni swych stanowisk. Szerzej tematykę związaną se sporem przedstawimy w najbliższym czasie.

Redaguje Kolegium w składzie: Piotr Bożek, Franciszek Karol Szpok, Tadeusz Zender, kolportaż - Barbara Karosek
Adres redakcji: Urząd Gminy w Jaworzu, ul. Zdrojowa 82,
43-384 Jaworze Dolne, tel. 172-195; lub 172-813
fax.: 172-871; telex: 35-405

Skład i druk: Times Bielsko-Biała, ul. Krakusa 17 tel 183-287
Poprzednie numery „Echa Jaworza” można zakupić w redakcji.
Redakcja nie zwraca nadsyłanych tekstów oraz
zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego.

obejmować: Jasienicę, Jaworze, Bielowicko, Świętoszówkę i Biery. Wybrano również trzyosobowy Zarząd w osobach – Karola Gańczarczyka, Leopolda Iskrzyckiego i Jana Podleśnego oraz dziewięć osobową Radę Nadzorczą. Pierwszym przewodniczącym Rady Nadzorczej został wybrany Jan Krehut, a kierownikiem Spółdzielni Rudolf Czupryna, obaj z Jaworza Średniego. Siedzibą placówki stał się obiekt mieszkalny i gospodarczo-przemysłowy zwany „Kowalówką”. Gminna Spółdzielnia została zarejestrowana w cieszyńskim Sądzie Rejonowym 2 listopada 1945 roku, o czym pisał łódzki dwutygodnik „Społem” i katowicka „Zagroda Chłopska”. Jej dynamiczny rozwój umożliwił aktywne uczestnictwo w dziele likwidacji wojennych zniszczeń oraz odbudowy domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych w naszej okolicy, które legły w gruzach, lub spaliły się podczas zawieruchy frontowej. Nie mniejsze znaczenie miało zaopatrzenie wynędzniałej ludności w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe. Wielką w tym zasługą działaczy i pracowników spółdzielczych, którzy służyli nie bacząc na, zdawałoby się niepokonalne przeszkody i trudy, z całym oddaniem się miejscowym społecznościom.

W przeciągu długich 50 lat swej owocnej działalności dla dobra mieszkańców naszego rejonu GS „SCH” przechodziła różne koleje losu, miała swe „tuste” i „chude” lata i okresy, następowały liczne zmiany zarządów i rad nadzorczych oraz zasięgu terytorialnego. I trzeba powiedzieć, że nie wszystkie były z pożytkiem dla spółdzielni i jej członków. Przypomniałem pierwszy, pionierski okres powstania, szybkiego rozwoju i owocnych poczynań GS. Dalsze etapy jej działalności są bardzo rozległe, ale też lepiej znane i stąd nie będę je przypominał, oddam teraz głos prezesowi Zarządu **Bronisławowi Moczale**, który scharakteryzuje obecny stan tej placówki:

„Ustawa o zmianach w organizacji działalności spółdzielczości, która weszła w życie w roku 1990 zmieniła charakter poczynań Spółdzielni. Zlikwidowane zostały WZGS i CZSR „SCH”, a spółdzielnie zaczęły pracować zupełnie samodzielnie na wolnym i konkurencyjnym rynku. W nowo wybranej w 1990 roku Radzie Nadzorczej, która liczy dziewięć osób, przewodnictwem obejmuje mgr Rudolf Galocz, sprawujący nadal tę funkcję. Rada dokonuje wyboru Zarządu, w którym na miejsce etatowego wiceprezesa powołany zostaje społeczny członek Zarządu w osobie Marii Ryrych. Drugim społecznym członkiem Zarządu wybrano długoletnią pracownicę GS Elżbietę Matuszek. W tym składzie pracuje do obecnego czasu.

Trzeba było wyzbyć się placówek nierentownych (niegdyś utrzymywanych dla dobra i wygody lokalnych społeczności – F.K.Sz.) i zrezygnować z drogiego kredytu bankowego. Przekazywano byłym pracownikom poszczególne placówki w dzierżawę, sprzedano nierentowną i wysłużoną bazę magazynową w Groźcu. Spłacono w całości kredyt bankowy. Na wolnym rynku konkurencja staje się coraz trudniejsza. Przybývają ciągle nowe placówki prywatne.. stąd zaistniała konieczność ograniczenia do minimum załogi Spółdzielni, która obecnie zatrudnia 28 pracowników, co w znacznym stopniu obniżyło koszty własne. Wszystkie zakłady gastronomiczne, produkcyjne i bazy magazynowe są wydzierżawione. Na rachunek GS pracuje siedem sklepów – sześć spożywczych i jeden przemysłowy.

Za ostatnie lata wypłaciliśmy zysk rzędu 300-600 mln starych zł. Placówki nasze znajdują się na terenie gmin Jasienicy i Jaworza. Pomimo, że są one wydzierżawione GS remontuje i odnawia, gdyż są one jej własnością. Na te cele wydatkowaliśmy w 1994 roku ponad 600 mln zł, zaś w roku bieżącym już przeszło 400 mln zł. Rachunek podstawowy posiadamy w jasińskim Banku Spółdzielczym, natomiast pomocniczo na akcje społeczne w bielskim BGŻ. Od prawie dwóch lat nie korzystamy z kredytu bankowego, a wszystkie zapasy i remonty finansujemy z funduszy własnych. Znacznie zmniejszyła się również liczba członków, która wynosi dziś 167 osób. Zasadniczy udział członkowski wynosi jeden mln, a dla emerytów 400 tys starych zł.

Według danych sprawozdania finansowego na koniec 1994 roku fundusz zasobowy wynosi ponad 9 mld, a udziałowy przeszło 3 mln starych zł. Obecnie dążymy do zawarcia wieczystych dzierżaw gruntów w Rudzicy, Mazańcowicach, Landeku, Iłownicy i Bierach. Sprawy te regulują właściwe przepisy i czekamy na ich załatwienie przez Urząd Gminy w Jasienicy. Trzeba też nadmie-

nić, że nasza Spółdzielnia jest członkiem Krajowego Związku Rezyzyjnego Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, w Warszawie.

Na Walnym Zebraniu Przedstawicieli w tym roku delegaci podjęli uchwałę o zmianie statutu Spółdzielni oraz jej nazwy. Po zarejestrowaniu statutu przez sąd będzie ona brzmiała – Spółdzielnia „Samopomoc” w Jasienicy-Jaworzu z siedzibą w Jasienicy. Pomyśl nowej nazwy zrodził się m.in. dlatego, że korzenie naszej Spółdzielni związane są z Jaworzem, a 50 rocznica jej funkcjonowania jest doskonałą okazją do konkretnego zadokumentowania tego historycznego faktu...”.

Po przemówieniu prezesa Moczaly nastąpił szczególnie podniosły moment jubileuszowej uroczystości – wręczenie odznak „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”, przyznanych przez Krajową Radę Spółdzielczą na wniosek Rady i Zarządu GS. Zostali nimi uhonorowani: **Maria Adamus, Barbara Krzemińska, Helenka Kukucz, Aurelia Sokół, Helena Wójcik, Karol Frycz, Karol Jaworski, Rudolf Maśka, Ludwik Matuszek, Franciszek Schimke, Józef Tymon**. Dyplom uznania uzyskał **Jerzy Bisok**, który w imieniu odznaczonych wyraził podziękowanie oraz życzenia dalszej owocnej pracy dla władz Spółdzielni dla dobra mieszkańców obu gmin.

Następnie zabrał głos wójt gminy Jasienica dr inż. Stanisław Rajba, stwierdzając w serdecznych i przekonujących słowach, że spółdzielczość samopomocowa to wielki i ważki ruch gospodarczo-społeczny, nieodłączny element życia naszego rejonu, stanowiący siłę napędową procesorów rozwojowych tego zakątka Podbeskidzia. Od zarania spółdzielni w naszych gminach w niezwykle ciężkich powojennych czasach, aż po okresie nam współczesny, również obfitujący w wiele trudności i kłopotów, wypełnia ona ofiarnie służebną funkcję wobec ludności, starając się wychodzić z dobrymi rezultatami naprzeciw różnorodnym potrzebom nade wszystko gospodarczym, ale i społeczno-kulturalnym. We wszystkich dziedzinach życia naszych gminnych społeczności są widoczne cegiełki działalności Spółdzielni. Na koniec swego wystąpienia wójt życzył wszystkim spółdzielcom dalszej owocnej pracy dla powszechnego dobra i rozwoju obu gmin.

W trakcie „wspominkowych godzin” zasłużony weteran spółdzielczości, działacz wielu organizacji środowiskowych, radny gminy Jaworze przez cztery kadencje – Karol Jaworski – przypomniał zebranych kulturalne aspekty działalności GS. Zwrócił też uwagę na znamieny fakt, świadczący niezmiernie pozytywnie o poczynaniach naszej Spółdzielni, mianowicie, iż w ostatnich czasach w całym kraju upadło wiele tego rodzaju placówek, zaś tujejsza GS znajduje się w dobrej formie, czego zabierający głos życzył jej na dalsze lata, aż do następnego jubileuszu. Karol Jaworski pokazał uczestnikom jubileuszowego spotkania swą starą legitymację członkowską z początków istnienia Spółdzielni.

Podczas skromnego wspólnego posiłku, uatrakcyjnionego występem zespołu muzyczno-wokalnego, starzy działacze, wśród których znajdował się także dawny radca prawny GS i jej kronikarz mgr Robert Niesyt, snuli swe ciekawe i pouczające spółdzielcze wspominki.

Franciszek Karol Szpok

REFERENDUM

JAWORZE. W dniu 5 listopada br. odbyło się gminne referendum w sprawie opłat za wywóz odpadów komunalnych i samoopodatkowania na rzecz budowy kanalizacji sanitarnej. Mieszkańcy Jaworza oddali 1487 głosów. W sprawie odpadów padło 835 głosów na TAK i 631 na NIE, w kwestii kanalizacji zaś, odpowiednio 810 na TAK i 659 na NIE (głosów ważnych). Pomimo przewagi zdań pozytywnych nie uzyskano wymaganej większości 2/3 głosów TAK.

Redakcja uzyskała informację, że Zarząd Gminy, pomimo negatywnego wyniku referendum, będzie dalej szukać innych możliwości i rozwiązań, które powinny przekonać społeczeństwo o celowości podejmowanych działań na rzecz poprawy stanu naszego środowiska.